

Móglbym napisać milion wersów o tym jak cierpię
Potem wykrzyczeć to każdemu z was w twarz na koncercie
Klnąć jeszcze głośniej i jeszcze częściej
Albo odejść, nie mówiąc nic więcej
Móglbym rozliczyć każdą z was za gwałt na emocjach
Albo obrócić to w żart i ukryć rozpacz
Gdy czas zabija nas i tylko blizny na łokciach
Zmieniają mnie z mężczyzny w chłopca
Móglbym przestać udawać, że jakoś sobie radzę bez niej
I zacząć wierzyć w to, że będziemy razem w niebie
Czuć się bezpieczny śniąc albo na przykład
Już nigdy więcej nie zasypiać
Móglbym oszukać sam siebie i chociaż przez chwilę żyć
Jakbym miał wszystko o czym zawsze marzyłem
Albo nagle poczuć ulgę, wychodząc poza bryłę
I w końcu zburzyć tę świątynię
Móglbym wyzbyć się skrupułów gardząc istnieniem
I do końca życia walczyć ze swoim sumieniem
Najpierw uwierzyć w znaki i zyskać nadzieję
A potem stracić wiarę w ich znaczenie
Móglbym spróbować zakryć ból, wyjmując z kieszeni kilka
Uśmiechów, które kiedyś próbowałaś już rozkleić
Gdzieś po kilku z pośród setek moich twarzy
Albo czekać na to co się zdarzy
Móglbym uwierzyć w przeznaczenie i nagle stać się biernym
Mieć nadzieję, że muzyka uczyni mnie nieśmiertelnym
Albo chwycić mikrofon i nie myśleć o kosztach
Wejść na scenę i na niej pozostać
Móglbym dawać świadectwo klęcząc w konfesjonałach
I bicząc się za wszystkie złamane przykazania
Albo zalewać wodą każdy trwający dramat
I to przed nią padać na kolana